

# Artur Hutnikiewicz

---

## Polska historiografia literacka w okresie drugiej niepodległości

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 70/2, 23-47

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTUR HUTNIKIEWICZ

## POLSKA HISTORIOGRAFIA LITERACKA W OKRESIE DRUGIEJ NIEPODLEGŁOŚCI

W roku 1929, w 10-lecie Polski Odrodzonej i niejako w przededniu Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego, w tomie 10 „Nauki Polskiej” (wydawanej przez zasłużoną Kasę Mianowskiego) ukazało się kilka wypowiedzi na temat sytuacji i potrzeb w zakresie badań naukowych nad literaturą ojczystą. Wypowiedzieli się wówczas na ten temat Gabriel Korbut, Eugeniusz Kucharski, Julian Krzyżanowski. Nie było to pierwsze tego rodzaju wystąpienie uczonych polskich. Już wcześniej, u samego początku lat międzywojennych, nad stanem i potrzebami historii literatury polskiej zastanawiali się na tych samych łamach (t. 1, 1918) Wilhelm Bruchnalski, Ignacy Chrzanowski, Aleksander Brückner. We wszystkich tych wystąpieniach ton zatroskania górował zdecydowanie nad wyrazami satysfakcji z rezultatów dotychczas osiągniętych. Wskazywano więc na wysoce niezadowalający stan kadrowy polonistyki naukowej, a zwłaszcza niepokojący brak dopływu kadry następców.

Ponieważ w warunkach normalnej wymiany sił trzeba liczyć najmniej dwie docentury na jedną katedrę, powinniśmy mieć na polonistyce literackiej w Polsce docentów 24, mamy zaś czynnych 4<sup>1</sup>.

W roku 1931 w tomie 14 „Nauki Polskiej” Czesław Łapiński opublikował artykuł pt. *Katedry i siły naukowe profesorskie w państwowych uczelniach akademickich*. Z wyliczeń autora wynikało, że w r. 1930 mieliśmy na 5 państwowych uniwersytetach 12 profesorów historii literatury polskiej (10 zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 1 etatowe stanowisko profesorskie na USB — nie obsadzone). Przedmiotem zatroskania była też niedostateczność dotacji i nakładów na rzecz nauki ze strony społeczeństwa i państwa, wysuwano postulaty organizacyjne i wydawnicze. Wskazywano na szczególnie dotkliwe zaniedbania w zakresie dokumentacji literackiej i bibliografii, zwłaszcza czasopism i edytorstwa naukowego. Domagano się planowej i przyśpieszonej edycji zabytków

---

<sup>1</sup> E. Kucharski, *Naukowe potrzeby historii literatury polskiej*. „Nauka Polska” t. 10 (1929), s. 382.

piśmiennictwa polskiego i tekstów literatury staropolskiej, wskazując jednocześnie na luki i zaniedbania w dziedzinie poprawnych wydań autorów nowszych. Już wówczas zdawano sobie sprawę, że inicjatywa jednostek, a nawet poszczególnych środowisk naukowych nie jest zdolna sprostać tym najpilniejszym postulatam. Eugeniusz Kucharski rzucał myśl stworzenia specjalnego instytutu, powołanego do zorganizowanej pracy zespołowej i wychowującego zarazem fachowo przygotowane kadry w zakresie edytorstwa tekstów literackich.

W roku 1930 odbył się w Krakowie ogólnopolski zjazd naukowy ku czci Kochanowskiego. Pokłosem zjazdu były dwie ważne, bogate i zasobne treściowo publikacje: *Kultura staropolska* i *Pamiętnik Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego*. Przyniosły one syntetyczne artykuły, napisane przez najwybitniejszych ówczesnie znawców przedmiotu, dając obraz bogactwa i różnorodności kultury i pisarstwa staropolskiego oraz głosy w dyskusji, podsumowujące stan badań nad tą wielką epoką i kreślące kierunki dalszych poczynań naukowych. W parę lat później podobnej czynności zbilansowania zysków i postulatów nie spełnionych dokonał słynny zjazd im. Krasickiego we Lwowie, który nazwano „wałną batalią” i „monachomachią humanistyczną”, wielkim sejmem polskiej nauki o literaturze. Zjazd stał się areną przede wszystkim namiętnej i gwałtownej momentami dyskusji metodologicznej, w której zetknęły się i starły ze sobą różne orientacje badawcze aktywne w ówczesnym życiu naukowym, ale był też zarazem oglądem stanu badań, głównie w zakresie literatury Oświecenia i preromantyzmu. 3 września 1939 miał się rozpocząć w Krzemieńcu, w 130 rocznicę urodzin i 90 rocznicę zgonu poety, zjazd naukowy im. Słowackiego. Ale 3 września cały naród był już w walce toczącej się o byt lub niebyt. Zjazd się już nie zebrał; gdyby mógł się odbyć, stałby się na pewno miejscem wielkiej dyskusji nad romantyzmem polskim.

Dlaczego o tym wszystkim wspominam? Otóż dlatego, że były lata, już po drugiej wojnie światowej, w których zgodnie z ogólnie przyjętym wtedy kierunkiem przewartościowania całego dorobku lat międzywojennych pochopnie przekreślono niewątpliwe osiągnięcia również i ówczesnej nauki o literaturze. Przygotowując ten referat, raz jeszcze dla spokoju sumienia sięgnąłem po głośną w początku lat pięćdziesiątych książkę będącą pokłosem niezapomnianego (z różnych zresztą powodów) warszawskiego zjazdu polonistycznego w r. 1950, *O sytuacji w historii literatury polskiej* (Warszawa 1951). Książki tej niepodobna dziś czytać bez pewnego zniecierpliwienia, tak ton jej zasadniczy wydaje się krzywdzący i niesprawiedliwy. Z książki tej wynikało, że jedną z wielu ujemnych właściwości polskiej nauki o literaturze w okresie międzywojennym miała być, obok beznadziejnej jakoby metodologii, która czyniła z całego prawie dorobku tej nauki bezwartościową pisaninę, również bezplanowość, chaotyczność, bezmyślność, przypadkowość inicja-

tyw, zależnych jakoby wyłącznie od widzimisię autorów, od całkowicie subiektywnych wyborów i skłonności poszczególnych uczonych. Tymczasem z przywiezionych przypomnień wynika ewidentnie, że nauka polska lat międzywojennych nie była wcale tak zagubiona, jak to usiłowano sugerować, miała pełną świadomość swoich niedostatków i braków, potrafiła całkiem trafnie określać najpilniejsze potrzeby i zadania na przyszłość, troszczyła się o środki materialne i potrafiła wysuwać racjonalne projekty rozwiązań organizacyjnych i personalnych. Orientowała się bezbłędnie w stanie pewnego zapóźnienia metodologicznego w stosunku do tego, co działo się w tym zakresie na szerokim świecie gdzie indziej, włączyła się szybko w tę dyskusję i miała w tej dziedzinie do powiedzenia wiele rzeczy własnych i oryginalnych. Jeśli wyniki owych dyskusji i starań nie zawsze odpowiadały w pełni oczekiwaniom, to przyczyny tej sytuacji tkwiły nie w jakimś jaskrawym niedowładzie organizacyjnym czy metodologicznej bezradności polonistyki ówczesnej, lecz w obiektywnych warunkach, w jakich tej nauce przyszło wówczas działać i na jakie polska Rzeczpospolita uczonych wpływu mieć nie mogła.

W tym miejscu trzeba się odwołać koniecznie do przypomnienia kilku prostych faktów z naszej najnowszej historii. Mówiąc bowiem o dwudziestoleciu międzywojennym i oceniając jego aktywa i pasywa przyjmujemy milcząco, że dane nam ówczesnie było równe lat 20 w błogim spokoju i bez przeszkód pracować. Ale jakież to było dwudziestolecie? Przede wszystkim dla nas, Polaków, wojna nie skończyła się bynajmniej w owych dniach listopadowych 1918, trwała ona dalej aż po sam schyłek roku 1920. A więc z owych lat 20 należałoby 3 co najmniej odliczyć. Od połowy lat trzydziestych zawisła nad Polską groza nowej wojny. To rzutowało i musiało rzutować na sytuację i możliwości nauki, która jest przecież tylko jednym z wielu elementów składających się na rzeczywistość życia narodowego. Nie należy też tracić z oczu tych prawdziwie rozpaczliwych zasobów, z jakimi nauka polska wchodziła w nową formę życia niepodległego. Przed r. 1918 tylko w jednym zaborze, w austriackim, najuboższym, najbardziej ekonomicznie zaniedbanym, istniały i działały zorganizowane i w bardzo ograniczonym zakresie dotowane przez zaborczą administrację formy twórczości naukowej, dwa uniwersytety, w Krakowie i we Lwowie, oraz dwie instytucje, opierające swój byt i swą działalność głównie o nadania prywatne, krakowska Akademia i lwowskie „Ossolineum”. W pozostałych zaborach nie było ani jednej wyższej polskiej uczelni, a pewne ograniczone formy działalności naukowej, głównie w Warszawie, w dużym zakresie półlegalne bądź tajne, były efektem inicjatyw prywatnych, jednostkowych lub społecznych, o zasięgu z natury rzeczy ograniczonym.

Jest sprawą oczywistą, że rezultaty działań w takich warunkach musiały być wysoce niezadowolające. We współczesnym świecie przy-

spieszonego rozwoju nauka nie może się opierać na filantropijnych ofiarach. Wojna, która kilkakrotnie przetoczyła się przez ziemie polskie od zachodu na wschód i od wschodu na zachód, a potem jej następstwa, szalejąca inflacja pierwszych lat powojennych, kryzys światowy lat trzydziestych, musiały sprowadzić określone konsekwencje również w sferze nauki. Najlepiej zorganizowane przed wojną instytucje naukowe Galicji opierały się, jak wspomniałem, na zapisach i fundacjach prywatnych. W wyniku załamania się całego systemu przedwojennego wiele z owych zasobów materialnych z dnia na dzień utraciło swą wartość, ulegając bardzo poważnej lub zgoła całkowitej dewaloryzacji.

Ale nauka to nie tylko zasoby materialne, to zarazem i przede wszystkim potencjał osobowy. A z jakim zasobem ludzkim wchodziliśmy w dwudziestolecie? I tu znów trzeba powrócić do tego, co powiedzieliśmy poprzednio; do r. 1918 istniały tylko dwa ośrodki, w których można było kształcić kadry naukowe na poziomie wymagań uniwersyteckich: Kraków i Lwów. Trzeci ośrodek, ujawniający wyraźną aktywność i znaczący w nauce, Warszawa, dysponował gronem uczonych bardzo niekiedy zasłużonych, ale uprawiających naukę w warunkach najtrudniejszych, niemal chałupniczych; pozbawieni oparcia w należycie wyposażonych i zorganizowanych warsztatach naukowych, zdani byli na pomoc i inicjatywę prywatną. Kiedy już w czasie wojny i tuż po wojnie zaczęły się odradzać lub powstawać po raz pierwszy uniwersytety w Warszawie, w Wilnie, w Poznaniu i Lublinie, okazało się natychmiast, że bez pomocy owych „galileuszy” z Krakowa i ze Lwowa, nie zawsze chętnie przyjmowanych przez autochtonów, rady sobie nie dadzą. Jak sytuacja na odcinku osobowym była wręcz rozpacзлиwa, o tym wyobrażenie dać może jeden choćby przykład. Stary Józef Kallenbach w ostatnim dziesięcioleciu swego życia (zm. 1929) obsługiwał kolejno lub jednocześnie uniwersytety we Lwowie, w Warszawie, w Poznaniu, w Wilnie i w Krakowie, a więc wszystkie uniwersytety państwowe. W pierwszych latach niepodległości taka zabójcza ruchliwość była niemal regułą. Pigoń wykładał w Poznaniu, w Wilnie i w Krakowie, Kleiner i Gubrynowicz we Lwowie i w Warszawie, Kridl, wywodzący się ze środowiska lwowskiego, zawędrował do Wilna przez Warszawę.

Stan świadomości metodologicznej tej tak skromnej ilościowo kadry uniwersyteckiej też pozostawiał niekiedy sporo do życzenia. Właściwie jedynym ośrodkiem refleksji teoretycznej przed r. 1918 był Lwów. W Krakowie, nad którym unosił się wciąż jeszcze duch Stanisława Tarnowskiego, prawie nic się w tym zakresie nie działo. Przypominano owe nie tak dawne dzieje jeszcze na zjeździe Krasickiego. W dyskusji o metodzie — mówił wówczas Kucharski — „z racji starszeństwa pierwszeństwo przysługuje” lwowiakom.

W Polsce [dyskusję o metodzie] rozpoczęliśmy [...] właściwie my pierwsi, my, lwowska brygada, jeszcze na podłubanych łąkach starego uniwerku. Wia-

domo bowiem, jakie to czarujące kwiecie elokwencji sypało się wówczas „na rozkochane nasze głowy” z miodopłynnej katedry krakowskiej<sup>2</sup>.

Wchodziła więc polska nauka o literaturze w okres niepodległości dysponując bazą wyjściową nad wyraz skromną, uboga w zasobach ludzkich, w możliwościach finansowych i w stanie organizacyjnym, który trzeba było przeważnie z największym trudem dostosowywać do rosnących gwałtownie zadań lub wręcz z niczego, od fundamentów budować w warunkach historycznych niezwykle trudnych, młodsza czy opóźniona w swej samowiedzy naukowej bardziej niż gdzie indziej na świecie, nie zawsze z winy i grzechów własnych. O tym wszystkim trzeba pamiętać, gdy się pragnie obiektywnie ocenić osiągnięcia i niedostatki naszej historiografii literackiej okresu drugiej niepodległości.

Jakie zmiany w tym zakresie przyniósł 20-letni okres bytu niezależnego? Przyniósł przede wszystkim opiekę własnego państwa. O zrozumieniu szczególnej roli i znaczenia nauki w rozwoju życia społecznego świadczyło choćby stworzenie w r. 1928 specjalnego Funduszu Kultury Narodowej, który miał niejako uniezależnić naukę od normalnych nakładów budżetowych i dodatkowo finansować. Bez względu na pretensje i zastrzeżenia, jakie wysuwano wobec tej instytucji, a zwłaszcza jej kierownika Stanisława Michalskiego, faktem jest, że Fundusz był głównym źródłem zasilającym Polską Akademię Umiejętności i regionalne towarzystwa naukowe, udzielał stypendiów na druk prac oraz na wyjazdy zagraniczne, finansował nagrody za prace badawcze, subsydiował imprezy edytorskie o szczególnym znaczeniu, czasopisma i serie wydawnicze, forytując wyraźnie humanistykę.

Z częściowych rozliczeń za lata 1928—1935 wynikało, że z sum wypłaconych przez Fundusz w tym okresie na potrzeby nauki 48% przypadło naukom humanistycznym. Głównym oparciem dla badań literackich była Akademia i towarzystwa naukowe, w których z reguły istniały bądź wydziały, bądź komisje filologiczne, patronujące publikacji prac polonistycznych. Niezależnie od tego kontynuowano lub powołano nowe specjalne serie wydawnicze, umożliwiające przede wszystkim debiuty naukowe wychowankom poszczególnych środowisk czy szkół naukowych. Obok więc jeszcze przedwojennej krakowskiej „Biblioteki Pisarzy Polskich” i warszawskiej, wskrzeszonej przez J. Krzyżanowskiego, „Biblioteki Zapomnianych Poetów i Prozaików Polskich” wychodziły w Krakowie dwie serie: pod patronatem Chrzanowskiego „Prace Historyczno-literackie”, a pod opieką Pignonia „Prace z Historii Literatury Polskiej”; w Warszawie „Studia z Zakresu Historii Literatury Polskiej”; we Lwowie Kleinerowskie „Badania Literackie”, w Wilnie „Z Zagadnień Poetyki” pod egidą Kridla; nawet w Łodzi, nie posiadającej uniwersy-

---

<sup>2</sup> E. Kucharski, *Teoria literatury a metoda badań literackich*. „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 2, s. 338.

tetu — „Prace Polonistyczne” dzięki inicjatywie Stefanii Skwarczyńskiej. Dodać trzeba do tego interesujące imprezy samej młodzieży, studenckich kół polonistycznych. W Warszawie Koło Polonistów zdołało opublikować kilka tomów „Archiwum Tłumaczeń z Zakresu Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich”, Koło poznańskie przetłumaczyło i wydało *Teorię literatury* Tomaszewskiego. Obok dźwigniętego po kryzysie wojennym, wydawanego we Lwowie „Pamiętnika Literackiego” powstały pisma nowe: w Warszawie Gubrynowiczowski „Ruch Literacki”, nieco później „Rocznik Literacki” i „Życie Literackie” — organ Towarzystwa Polonistów Rzeczypospolitej Polskiej poświęcony nauce o literaturze i krytyce literackiej.

Przypomniałem już w tym referacie narzekania Kucharskiego z r. 1929 na niezadowolający stan kadry polonistycznej i niebezpieczeństwo wyschnięcia źródeł dopływu sił następczych. W latach trzydziestych ten stan rzeczy uległ wyraźnemu polepszeniu. W połowie drugiej dekady dwudziestolecia obsada katedr literackich przedstawiała się następująco: w Krakowie Ignacy Chrzanowski, Stanisław Windakiewicz, Stanisław Pigoń, Stefan Kołaczkowski, we Lwowie Juliusz Kleiner, Eugeniusz Kucharski, Kazimierz Kolbuszewski i Stanisław Łempicki (profesor wprawdzie oświaty i szkolnictwa, ale ze skłonności i wewnętrznego impulsu polonista), w Warszawie Józef Ujejski, Julian Krzyżanowski, Waław Borowy, w Wilnie Manfred Kridl, Konrad Górski i poniekąd Marian Zdziechowski, w Poznaniu Roman Pollak i Tadeusz Grabowski, w Lublinie Wiktor Hahn i Henryk Życzyński. Pod ich opieką urosła kadra następców, habilitowanych już po wojnie: w Krakowie Ludwik Kamykowski i Józef Birkenmajer, we Lwowie Mieczysław Piszczkowski, Karol Badecki i Stefania Skwarczyńska, w Warszawie Mieczysław Hartleb, Zofia Szmydtowa, Tadeusz Makowiecki, Zygmunt Szweykowski, Stanisław Adamczewski, w Wilnie Stanisław Cywiński, w Poznaniu Stanisław Kolbuszewski, Jan Miśkowiak i Konstanty Troczyński. Dodać by tu ponadto trzeba uczonych działających poza formalnymi ramami organizacji uniwersyteckich, niekiedy bardzo wybitnych, jak Ludwik Bernacki we Lwowie, Gabriel Korbut, Aureli Drogoszewski, Kazimierz Wóycicki i Leon Płoszewski w Warszawie. Było to w stosunku do stanu z r. 1918, w przeciągu lat mniej więcej 15, co najmniej podwojenie.

Dwudziestolecie międzywojenne było okresem nieustającej dyskusji teoretycznej i metodologicznej, której punkt szczytowy przypadł na rok zjazdu im. Krasickiego i lata następne. Przewodził w tej dyskusji Lwów rozprawami Kleinera, Kucharskiego, Ingardena, Skwarczyńskiej. Warszawa włączyła się działalnością germanisty Zygmunta Łempickiego, Kazimierza Wóycickiego i młodszych adeptów formalizmu i strukturalizmu z Koła Polonistów, w Wilnie rozpętał namiętną dyskusję, wciągając w nią uiemal wszystkich co znaczniejszych historyków literatury, Manfred Kridl swoim *Wstępem do badań nad dziełem literackim*, w Po-

znaniu nie stronił od teorii Tadeusz Grabowski, ale bardziej interesująco jako teoretyk zapowiadał się jego wychowanek Konstanty Troczyński (zmarły przedwcześnie w czasie wojny). Napomykam o tym tylko ogólnikowo, bo refleksji teoretycznej w nauce o literaturze poświęcony jest osobny referat Henryka Markiewicza.

Przejdźmy jednak do zasadniczego tematu: co zrobiono w okresie międzywojennym w dziedzinie badań nad literaturą polską? Zaczniemy od sprawy podstawowej, tj. edycji tekstów. Bez ustalenia przedmiotu badań nie ma historii literatury, a przedmiotem badań w nauce o literaturze są teksty, zgodnie z intencją twórcy ustalone w wersji *ne varietur*.

Kontynuowano więc oczywiście zasłużone serie odziedziczone po przeszłości, głównie akademicką „Bibliotekę Pisarzy Polskich”, w której ukazało się kilka pozycji znaczących: krytyczne wydanie *Pamiętników Paska* (1929) w opracowaniu J. Czubka oraz pod tą samą edytorską opieką *Obleżenie Jasnej Góry* (1930), przypisane przez wydawcę Odymalskiemu. W tejże serii I. Kotowa przygotowała krytyczne wydanie dziełka Anny Stanisławskiej *Transakcja, albo opisanie całego życia* (1935). W „Bibliotece Zapomnianych Poetów i Prozaików Polskich”, wznowionej przez J. Krzyżanowskiego, ukazało się w opracowaniu tegoż uczonego kilka romansów staropolskich (o Lukrecji, Barnabaszu, Aleksandrze Wielkim), *Treny i rzeczy rozmaite* Adama Czahrowskiego (1937) w opracowaniu T. Mikulskiego oraz *Pisma polskie* Łukasza Opałńskiego, przygotowane przez L. Kamykowskiego.

Na czoło owych seryjnych imprez wydawniczych wybiła się jednakowoż poza wszelką dyskusją „Biblioteka Narodowa”. To było bodaj najbardziej udane dziecko dwudziestolecia, tytuł najprawdziwszy do chwały. Założona w Krakowie w r. 1919, wydawana zrazu przez zasłużoną Krakowską Spółkę Wydawniczą, a po jej bankructwie w latach kryzysu przejęta w r. 1933 przez lwowskie „Ossolineum” i do dnia dzisiejszego pod firmą tą istniejąca, wysunęła się z miejsca na pierwszy plan jako seria wydawnicza w codziennej pracy ucznia, nauczyciela, studenta, historyka literatury podstawowa i nieodzowna.

O zasięgu tej imprezy bez precedensu może świadczyć choćby kilka, dla przykładu jedynie przypomnianych cyfr. W ciągu lat 20 ukazało się w tej serii 177 tomów, w tym 124 z literatury polskiej, czyli przeciętnie 6 tomików rocznie. Do r. 1929, a więc w pierwszym tylko dziesięcioleciu, rozeszło się 70 tys. egzemplarzy *Trenów* Kochanowskiego i 60 tys. *Odprawy posłów greckich*<sup>3</sup>. Przy powszechnie wiadomych bardzo niskich w dwudziestoleciu nakładach książki, zarówno naukowej,

---

<sup>3</sup> Zob. J. Hulewicz, *Ossolińska seria „Biblioteka Narodowa” (1919—1969). Dorobek i perspektywy*. „Rocznik Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich” t. 7 (1972). I nadbitka.



jak literackiej, były to cyfry wręcz imponujące. Redaktorzy „Biblioteki” wciągnęli do współpracy całą elitę ówczesnych historyków literatury. Edytorami i autorami wstępów byli m. in.: A. Brückner, T. Sinko, S. Kot, J. Kallenbach, J. Kleiner, E. Kucharski, S. Pigoń, R. Pollak, J. Krzyżanowski, S. Windakiewicz, J. Ujejski, M. Kridl, K. Wojciechowski, W. Hahn, wśród nich i historycy tej rangi co J. Dąbrowski i R. Grodecki. Mimo popularnego w zasadzie adresata tomiki „Biblioteki Narodowej” reprezentowały niemal z reguły najwyższy poziom naukowy, przygotowanie tekstów i komentarze odpowiadały w pełni wymaganiom nowoczesnie pojętej sztuki edytorskiej, a wstępy miały niejednokrotnie charakter rozpraw naukowych, mimo przystępnego języka przynoszących oryginalne i twórcze rezultaty przemyśleń i badań autora. Ukazały się tu takie wzorowe wydania tekstów, jak *Pan Tadeusz* w opracowaniu Pigionia, *Beniowski* przygotowany przez Kleinera, *Kazania sejmowe* Skargi — przez Kota, komedie Fredry z głośnymi wstęпами Kucharskiego, niektóre powieści Kraszewskiego, poprzedzone monograficznymi rozprawami Hahna — ograniczam się z konieczności do wybranych przykładów.

Zainteresowanie pod względem edytorskim piśmiennictwem poszczególnych okresów nie było, niestety, równomierne. Uderza np. skromność osiągnięć wydawniczych w zakresie literatury renesansu, choć epoka ta była bliska wielu badaczom. Oczywiście w różnych wspomnianych poprzednio seriach ukazywały się pojedyncze tomiki pisarzy odrodzenia, niektóre opracowane znakomicie, jak np. przygotowany przez R. Pollaka *Dworzanin* Górnickiego, stosunkowo wiele uwagi poświęcono poetom polsko-łacińskim wydając *Carmina* Janickiego w opracowaniu L. Ćwiklińskiego (1930) i tegoż poety *Utwory łacińskie* tłumaczone przez M. Jeżenieckiego (1933), *Utwory poetyckie* Dantyszka w przekładzie J. Harhali (1938), ale poza popularnymi raczej wydaniem *Dzieł polskich* Kochanowskiego w opracowaniu J. Lorentowicza (1919) i *Pism zbiorowych* przygotowanych przez A. Brücknera (1924) nie zdobyło się dwudziestolecie na pełne, naukowe, krytyczne wydania czołowych pisarzy odrodzenia: Kochanowskiego, Reja, Modrzewskiego, Orzechowskiego. Również literatura Oświecenia — jeśli pominąć edycje poszczególnych utworów w „Bibliotece Narodowej” lub w „Wielkiej Bibliotece”, przeznaczonych w zasadzie do użytku szkolnego — prawie nie pojawiała się na warsztacie edytorów. Wyjątkiem raczej było faksymilowe wydanie Konarskiego *O skutecznym rad sposobie* z roku 1923.

O wiele więcej szczęścia miały średniowiecze i barok. W tym zakresie edytorstwo międzywojenne mogło zapisać najwyższe osiągnięcia, i to zarówno pod względem poziomu sztuki edytorskiej, jak i wartości merytorycznej zrealizowanych publikacji. Najwięcej zasług położył w tej dziedzinie Ludwik Bernacki, który patronował takim pomnikowym i wzorowym wydaniom jak trójjęzyczna, łacińsko-polsko-niemiecka

edycja *Psalterza floriańskiego* (1939) przy udziale R. Ganszyńca, W. Ta-szyckiego i S. Kubicy, jak *Modlitewnik Władysława Warneńczyka* (1928) przy współpracy Ganszyńca i W. Podlachy czy fototypiczne wydanie *Biblii królowej Zofii* (1930). *Kazania świętokrzyskie* w podobiznie i w transkrypcji wydali w r. 1935 Jan Łoś i Kazimierz Nitsch, Kazi-mierz Dobrowolski dał staranną edycję *Modlitewnika królewicza Aleksandra* (1928); anonimową *Sprawę chędogą o męce Pana Chrystusowej* i apokryficzną *Ewangelię Nikodema* opublikował w całości w r. 1933 Stefan Vrtel-Wierczyński; Jan Janów wydał i opatrzył olbrzymim wstępem jeden z najosobliwszych „romansów duchownych”, schrystia-nizowaną biografię Buddy w XVII-wiecznej przeróbce Piskorskiego jako *Zywot Barlaama i Jozafata* (1935).

Czym był Bernacki jako edytor i bibliograf dla literatury najstar-szej, tym dla literatury w. XVII stał się drugi lwowianin, Karol Ba-decki. Jemu głównie nauka polska zawdzięcza odkrycie i poznanie lite-ratury mieszczańskiej. Po opublikowaniu w r. 1925 monografii biblio-graficznej, rejestrującej skrupulatnie wszystkie druki tego typu pisar-stwa, przystąpił z kolei Badecki do trwającej przez kilka dziesiątków lat działalności wydawniczej. W okresie międzywojennym ukazały się w jego opracowaniu dwa pokaźne tomy: *Polska komedia rybałtowska* (1931) oraz *Polska liryka mieszczańska. Pieśni, tańce, padwany* (1936).

Najbardziej jednak uprzywilejowanym pod względem edytorskim był wiek XIX i okres modernistycznego przełomu. Jeśli idzie o dostępność wielkich klasyków w powszechnym obiegu czytelnicznym, to na ogół dbano o to z dużą, jak na ówczesne możliwości, pieczołowitością. Uka-zały się w kilku niekiedy edycjach lub wznowieniach dzieła zbiorowe Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Dygasińskiego, Orkana, Berenta, Staffa, Tetmajera, Rey-monta, Żeromskiego, Kasprówicza, Rostworowskiego. Na ogół jednak nie były to wydania krytyczne, naukowe, choć patronowali im niekiedy uczeni tej miary co Kallenbach, Kridl, Pigoń, Kołaczkowski.

Ale jednocześnie podjęto kilka wydawnictw, które już w samym założeniu miały stanowić wzór edytorstwa naukowego na najwyższym aktualnie poziomie. Wymieńmy je kolejno. A więc: *Dzieła wszystkie* A. Mickiewicza, tzw. Wydanie Sejmowe, pod redakcją Bruchnalskiego, Pigionia, Płoszewskiego, Czubka i innych (1933—1939); *J. Słowackiego Dzieła wszystkie* pod redakcją Kleinera (1924—1933); *Wszystkie pisma C. Norwida po dziś w całości lub fragmentach odszukane* (1937—1939), wydanie i nakład Z. Przesmyckiego; *A. Fredry Pisma wszystkie* (1926—1928) pod redakcją E. Kucharskiego; *A. Asnyka Pisma po raz pierwszy razem zebrane*, wydanie jubileuszowe (1938—1939), ze wstępem I. Chrzano-wskiego, a w opracowaniu H. Schipperera; *S. Brzozowskiego Dzieła wszystkie* (1936—1938), pod redakcją A. Górskiego i S. Kołaczkow-skiego; *T. Micińskiego Pisma pośmiertne* (1931), wydanie z rękopisów,

pod redakcją A. Górskiego i Cz. Latawca; S. Wyspiańskiego *Dzieła*, pierwsze wydanie zbiorowe (1924—1932), w opracowaniu A. Chmiela, T. Sinki i L. Płoszewskiego.

Nad wszystkimi tymi najbardziej ambitnymi imprezami wydawniczymi dwudziestolecia zaciążyło jednakże jakby swoiste fatum, żadna z nich nie została doprowadzona do końca. Niektóre przerwał wybuch drugiej wojny światowej, nie zdążyły po prostu; inne napotkały przeszkody nieprzewidywalne wówczas, jak w przypadku Fredry niemożność dotarcia do rodzinnych archiwaliów komediopisarza czy w przypadku Słowackiego, gdy niezwykle trudności w uporządkowaniu i odczytaniu jego spuścizny pośmiertnej zahamowały i opóźniły dość sprawnie postępujący proces realizacji zamierzenia. Niekiedy wina zdawała się obciążać wydawców, jak w przypadku nieszczęsnego Wydania Sejmowego dzieł Mickiewicza, które ślimaczyło się przez lata na skutek niczym nie dającej się usprawiedliwić opieszałości edytorów. Kuriozalnym nieomal przykładem nie zamierzonej szkodliwości społecznej mogłaby być sprawa Norwida, którego ciągnąca się przez dziesiątki lat i nigdy za życia wydawcy nie doprowadzona do końca edycja była jaskrawym przykładem traktowania dzieła poety jako prywatnej niemal własności edytora i całkowitej utraty poczucia czasu i rzeczywistości.

Ale od spraw edytorskich przejdźmy do historii literatury. Zaczniemy od syntez, które zawsze są ostatecznym celem wszystkich badań cząstkowych i jakby ich koronnym zwieńczeniem. Na czoło owych syntez, obejmujących całość piśmiennictwa narodowego, niewątpliwie wysunęły się akademickie 2-tomowe *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, których wydanie 1 ukazało się w r. 1918, a powiększone i poprawione wydanie 2 — w roku 1935. Książka o ambicjach choćby ze względu na patronat PAU najwyższych, dzieło zbiorowe, pióra wielu najświetniejszych historyków literatury, starszych i młodszych, w wykonaniu nie przyniosło jednakowoż spodziewanych po nim wyników. Przyjęty przez nie układ według gatunków literackich dość skutecznie zatarł linie rozwojowe literatury jako elementu kultury narodowej poddanego zmiennym ciśnieniom zdarzeń historycznych i jako sztuki rozwijającej się wedle własnego wewnętrznego rytmu. Zabrakło mocnej ręki generalnego redaktora, który by pod kontrolą trzymał pióra autorów naginając je do ram przyjętej koncepcji. Wyniknęła z tego liberalizmu wielka różność ujęć i nierównomierność, od szkiców czysto informacyjnych i bibliograficznych po syntezy tyleż zgrabne, co powierzchowne. Nie zawsze fortunny przydział zadań, np. powierzenie Brücknerowi opracowania literatury najnowszej, przyniósł efekty będące wyrazem nazbyt już indywidualnych zapatrywań badacza.

Nie bardzo się też udało druga, ale już jednoautorska synteza piśmiennictwa polskiego, 2-tomowa *Historia literatury polskiej od początków do dni dzisiejszych* (1936) Tadeusza Grabowskiego. Profesor

poznański, znany powszechnie z raczej niepokojącej niż imponującej produktywności pisarskiej, i tym razem posłużył się bliską sobie metodą streszczeń i referowania w skrótach myślowych, w których gubił się łatwo sens istotny zjawisk opisywanych, co w sumie nie mogło przynieść rezultatów zadowalających. Rzecz znamienita, o wiele większą wartość, nie tylko dydaktyczno-informacyjną, ale i naukową, miały syntezy do naukowości z założenia nie aspirujące, podręczniki licealne, jak 2-tomowy *Zarys dziejów literatury polskiej* (1932—1939) Juliusza Klei-nera oraz *Historia literatury i języka polskiego* (1938—1939) Konrada Górskiego. Obie książki, świetnie napisane, mimo szkolnego przeznaczenia były przecież wyrazem wybitnej indywidualności autorów i to znalazło odbicie w oryginalnym układzie materiału oraz w samym toku wykładu, przynoszącego wiele oświeleń nowych i odkrywczych.

Syntetyczne opracowania dziejów literatury narodowej przyniosły też pewne publikacje zbiorowe, adresowane do szerszych kręgów czytelnicy, jak *Polska, jej dzieje i kultura* (1928), gdzie literaturę starszą opracował S. Dobrzycki, pierwszą połowę w. XIX T. Pini, a literaturę najnowszą T. Grabowski. A. Brückner, kilkakrotnie już wcześniej (1922, 1924) dający zarysy dziejów piśmiennictwa polskiego w wersji polskiej i niemieckiej, przedstawił raz jeszcze zarys podobny: *Literatura polska. Początek — rozwój — czasy ostatnie*, w tomie 4 *Wielkiej literatury powszechnej* (1933). W tomie 2 serii „Wiedza o Polsce” (1931) literaturę starszą opracował raz jeszcze K. Górski, nowszą — J. Lorentowicz.

Wszystkie pozostałe syntezy były ujęciami — bądź z woli autorów, bądź z powodów od nich niezależnych — fragmentarycznymi. Początki jedynie piśmiennictwa polskiego objęła więc 2-tomowa *Historia literatury polskiej* R. Pilata, która w wydaniu 2 (1925—1926), opracowanym przez S. Kossowskiego, stała się właściwie niemal nową, oryginalną książką o wyraźnym zakroju podręcznika uniwersyteckiego, dzięki dopełnieniom wydawcy, a właściwie współautora, do dziś nie pozbawioną cennych wartości informacyjnych. *Historia literatury polskiej* (1927) profesora fryburskiego, S. Dobrzyckiego, skończyła się, niestety, na tomie 1. Napisana z myślą o czytelniku cudzoziemskim, wyróżniała się oryginalnym ujęciem materiału z uwagi na potencjalnych adresatów uwzględniającym w większym zakresie historię i kulturę. Wielu autorów ograniczało się do ostatniego stulecia lub dosłownie pojętej współczesności, ale z wyjątkiem *Literatury polskiej* Chlebowskiego, dwukrotnie w tym okresie wydanej, i heurystycznej *Literatury polskiej wieku XIX* Kridla — wszystkie te książki miały charakter bądź kompilacji, bądź doraźnej krytyki impresyjnej. Najwięcej zapowiadająca pod względem wartości naukowej *Historia literatury polskiej* Krzyżanowskiego utknęła na tomie 1, wydanym w r. 1939, dzieląc tragiczne losy całej kultury narodowej.

Z przeglądu tego wyniku ewidentnie, jak silnie i na losach nauki za-

ciężła krótkość i przejściowość okresu. Zanim zdołano nabrać oddechu, przyszła katastrofa, inicjatywy badawcze wymagające dłuższych dystansów i spokojnego dojrzwania zostały brutalnie zdławione. Wydaje się jednak, że jak na tak krótki okres — działo mimo wszystko wiele. Ponad 20 obrazów syntetycznych, bądź całościowych, bądź obejmujących większe fragmenty dziejów literatury narodowej, duża różnorodność metod, od ujęć historycznych z silnym uwzględnieniem szerszego tła kulturowego aż po przechylające się wyraźnie w stronę ergocentryzmu, traktowania dziejów literatury jako autonomicznej historii rozwoju sztuki literackiej.

Jak wiadomo, wszelkie syntezy, jeśli mają być godne zaufania, muszą się opierać na studiach szczegółowych, monograficznych. Uzdolnienia w kreśleniu syntez nie są zresztą zbyt częste, powszednią rzeczywistością każdej nauki, a więc i nauki o literaturze, stanowiły przeto również w dwudziestoleciu mikroanalizy często wręcz drobiazgów, problemów i problemików, tworzących cząsteczkowy budulec dla przyszłych ujęć całościowych. Oczywiście przedstawić w ograniczonym czasowo referacie całej tej profuzji dociekań ani nie byłoby możliwe, ani nawet celowe, to rzecz bibliografii. Ograniczymy się zatem do przypomnienia publikacji naukowych bardziej znaczących, o trwalszych walorach poznawczych, zamykających pewne etapy badań, niejako załatwiających pewne zagadnienia lub otwierających jakieś nowe horyzonty badawcze.

Zacznijmy od średniowiecza. Podkreśliłem już poprzednio, że przyciągało ono przede wszystkim filologów i edytorów ze zrozumiałych względów; chodziło o to, aby badaczom, młodzieży studiującej i miłośnikom naszej spuścizny kulturalnej dostarczyć najświetniejsze zabytki naszego piśmiennictwa w kształcie możliwie doskonałym. Edycjom towarzyszył z reguły szeroko rozbudowany aparat naukowokrytyczny, rozrastający się w rozległe, świetne nieraz studia o charakterze filologicznym, historycznym i językowym, ponieważ owe teksty były tyleż zabytkami literackimi, co językowymi, historycznymi i ikonograficznymi. Włączali się więc do tych imprez obok polonistów, historyków literatury i językoznawców, również slawiści, germaniści, filologowie klasycy, historycy i historycy sztuki. Na czoło wysunęły się tu studia Bernackiego, Janowa i Urbańczyka o *Biblii szarospatackiej*, Bernackiego, Birkenmajera, Podlacha i Gębarowicza o *Psalterzu floriańskim*, prace Brücknera, Krzyżanowskiego, Vrtela-Wierczyńskiego i Janowa o *Dialogu mistrza Polikarpa ze Śmiercią*, Jana Łosia *Początki piśmiennictwa polskiego* (1922), Stefan Vrtel-Wierczyński dał znakomite studium *Staropolska legenda o św. Aleksym na porównawczym tle literatur słowiańskich* (1936), Józef Birkenmajer w kilku rozprawach zajął się zagadnieniem autorstwa, genezy, strukturą i związkami pieśni *Bogurodzica* z hymnografią średniowieczną, inicjując swymi kontrowersyjnymi tezami żywą dyskusję i polemikę. Włączali się do tych sporów poloni-

stycznych i historycy, jak Roman Grodecki, i historycy prawa, jak Oswald Balzer — autorzy studiów o Gallu i Kadłubku. Wiele pobudzających hipotez, niestety zaledwie zaszyfrowanych w krótkich auto-referatach, przyniosły studia Eugeniusza Kucharskiego nad początkami piśmiennictwa polskiego: *Tak zwana „Passio sancti Adalberti” a św. Bruno z Kwerfurtu* (1937) czy jedna z najbardziej pomysłowych, choć zapewne dyskusyjnych w swej tezie generalnej rozpraw tegoż autora, *„Pani pana zabiła” jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej* (1931). Kucharski opracował też nie opublikowany nigdy *Krytyczny rozbiór pierwszego latopisu ruskiego*, poświęcony zabytkowi ważnemu również dla dziejów kultury polskiej (rękopis tej pracy znajduje się w zbiorach Towarzystwa Naukowego w Toruniu i czeka na zainteresowanie się nim ze strony mediewistów polskich).

Ze zrozumiałych względów o wiele większą uwagę badaczy cieszył się okres odrodzenia. Decydowało o tym nie tylko bogactwo literackie epoki, świetność nazwisk pisarskich, ale i przekonanie ogólne, że był to okres w dziejach kultury europejskiej i polskiej przełomowy, którego dziedzictwem żyjemy jeszcze do dzisiaj. Na czoło zainteresowań wysunął się zdecydowanie Kochanowski, czemu sprzyjały i rok jubileuszowy, i zjazd ku czci tego poety. Nie ukazała się wprawdzie monografia godna zjawiska tej miary co autor *Trenów*, ale Stanisław Windakiewicz dał zwięzły portret poety (*Jan Kochanowski*, 1930), kilkakrotnie potem wznawiany; wykładający przez pewien czas w Poznaniu Jean Langlade napisał o poecie książkę francuską (*Jean Kochanowski. L’homme, le penseur, le poète lyrique*, 1932); Stanisław Dobrzycki wydał tom studiów o Kochanowskim (1929), w których wiele miejsca poświęcił *Pieśniom*; Mieczysław Hartleb zajął się w książce *Estetyka Jana Kochanowskiego* (1923) stosunkiem poety do sztuk plastycznych, a w kilka lat później dał interesującą, choć dyskusyjną próbę wyjaśnienia genezy i formowania się funeralnego arcydzieła poety w książce *Nagrobek Urszulki* (1927). Pojawiły się też interesujące debiuty w najmłodszym ówczynie pokoleniu badaczy. Wiktor Weintraub zajął się stylem Jana Kochanowskiego (1932), a Władysław Floryan w książce, która ukazała się co prawda już po wojnie (1948), ale powstała i należy do dorobku dwudziestolecia, *Forma poetycka „Pieśni” Jana Kochanowskiego wobec kierunków liryki renesansowej*, dał oryginalną pod względem metodycznym monografię struktury artystycznej tego cyklu na szerokim europejskim tle porównawczym.

Inni pisarze odrodzenia mniej przyciągali uwagę, może dlatego, że istniały już opracowania wcześniejsze, które zdawały się zachowywać swą pełną wartość naukową. Pojawiły się natomiast zarysy o charakterze popularnym, jak Aleksandra Brücknera *Mikołaj Rej* (1922) czy Stanisława Windakiewicza *Piotr Skarga* (1925), lub rozpatrujące twórczość i działalność pisarza jako zjawisko kulturowe raczej niż literac-

kie, jak w przypadku monografii Stanisława Kota *Andrzej Frycz Modrzewski* (1919).

Nad monografistyką indywidualną wyraźnie górowały bądź przekrojowe przeglądy szerszych zjawisk kulturowych i literackich, bądź próby syntetycznego opisu pewnych typów i odmian piśmiennictwa mniej nadających się do idiograficznych charakterystyk, a bardziej do ujęć całościowych ze względu na swą znamienność kulturową i ideową. A więc mecenatem kulturalnym zajmował się systematycznie Stanisław Lempicki, świetnie napisaną książkę *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze* (1933) dał Czesław Lechicki, relacje między Polską a Zachodem w aspekcie myśli politycznej badał Stanisław Kot (*Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu*, 1919), ziemiańskość jako rys charakterystyczny literatury staropolskiej starali się opisać Kot i Windakiewicz, plon poszukiwań filologicznych Tadeusza Sinki przyniosły *Echa klasyczne w literaturze polskiej* (1923), badaniem relacji polsko-ruskich zajmował się systematycznie Jan Janów, źródła i dzieje romansu staropolskiego przedstawił w dwu książkach Julian Krzyżanowski (*Romans pseudohistoryczny w Polsce wieku XVI*, 1926; *Romans polski wieku XVI*, 1934).

Najwięcej jednakowoż przyciągała uwagę i mogła się wykazać największą bodaj ilością bardzo gruntownych niejednokrotnie opracowań literatura religijna, produkt gorących sporów i polemik, określających znamienne umysłowość i napięcia ideowe epoki, ale w stosunku do twórczości *par excellence* artystycznej będąca przecież raczej jakby paraliteraturą. W dużym stopniu przyczyniło się do rozwoju i rozkwitu badań tego typu założone w r. 1921 osobne pismo badaniom tego właśnie zjawiska wyłącznie poświęcone — „Reformacja w Polsce”. Wokół redaktora i pisma skupiła się z czasem dość pokaźna grupa badaczy, starszych i młodszych, tworząc nieformalny zespół ludzi pracujących z pasją na tym samym terenie. Szczególną wśród nich ciekawość budziła literatura arian polskich jako fenomen interesujący ze względu na swą ideologię społeczną i polityczną. Od tej właśnie strony badał ją Stanisław Kot, na teologiczno-dogmatyczny natomiast aspekt zjawiska kładł główny nacisk Konrad Górski, zwłaszcza w swej monografii *Grzegorz Paweł z Brzezin* (1929). Na ambitną, choć niezbyt w wykonaniu udaną, pełną, syntetyczną ocenę literatury innowierczej we wszystkich jej nurtach i odgałęzieniach porwał się w szeregu książek Tadeusz Grabowski, omawiając kolejno literaturę luterską, unicko-prawosławną, kalwińską i husycką. Literaturą kontrreformacyjną, głównie Skargą, zajął się Stanisław Windakiewicz, a także Tadeusz Mitana (*Religijność Skargi*, 1922). Postyllografię polską XVI i XVII wieku (1921) opracował Kazimierz Kolbuszewski, uwzględniając zarówno reformacyjny odłam tej twórczości, jak i katolicki. Ale — rzecz znamienna — na najwyższe osiągnięcia badawcze zdobywała się niekiedy historiografia literacka

poświęcona kulturze renesansu przy okazji zjawisk w ogólnym obrazie piśmiennictwa marginalnych właściwie i nie mogących z natury rzeczy pretendować do rywalizacji z arcydziełami tego czasu. Tak właśnie Ludwik Bernacki z mizernego w istocie strzępu, z kilku nędznych fragmentów Biernatowej przeróbki *Raju dusznego*, potrafił wygotować prawdziwe arcydzieło sztuki naukowej, swą imponującą *Pierwszą książkę polską* (1918), arcywzór edytorskiej precyzji i filologicznego mistrzostwa.

O wiele skromniej reprezentowana była w międzywojennej historiografii literackiej epoka baroku. Wielkie odkrycia w tej dziedzinie, zawdzięczone Brücknerowi, należały już do przeszłości, prób jednak opracowania tego ogromnego i wciąż nie rozpoznanego naukowo materiału było stosunkowo niewiele. Historycy literatury o renomowanych nazwiskach — poza Romanem Pollakiem, który zajął się Piotrem Kochanowskim, poza Windakiewiczem jako historykiem teatru staropolskiego i poza Julianem Krzyżanowskim jako autorem kilku interesujących studiów, zawartych w jego książce *Od średniowiecza do baroku* (1938) — zdawał się jak gdyby omijać tę epokę, podsuwając literaturę tego okresu jako przedmiot dysertacji doktorskich czy habilitacyjnych raczej swym wychowankom. Taki właśnie charakter miały rozprawy: Róży Fischerówny *Samuel Twardowski jako poeta barokowy* (1931), Zofii Mianowskiej *Zbigniew Morsztyn* (1930), Mieczysława Piszczkowskiego *Moralisci staropolscy* (1933) czy Stanisława Adamczewskiego *Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza* (1928). Rok jubileuszowy ożywił zainteresowania twórczością Szymonowica, utrwalając się w nauce dwiema przede wszystkim publikacjami: wielką księgą zbiorową *Szymon Szymonowicz i jego czasy* (1923) oraz *Pamiętnikiem Zjazdu Naukowego imienia Szymona Szymonowicza w Zamościu we wrześniu 1929* (1930).

Wydaje się, że o mniejszym lub większym zainteresowaniu różnymi epokami naszego piśmiennictwa narodowego decydowały w dużym stopniu jakieś powszechne prądy, odczucia i nastroje społeczne. Odrodzone państwo polskie szukało swojej tradycji i znajdowało ją raczej w epoce Batorów niż Wazów, w okresach chwały i potęgi, a nie słabości i powolnego upadku. Ponieważ historia nigdy nie była i być nie może nauką neutralną, zawsze odpowiadała ona na jakieś powszechne zamówienie, więc i jej fascynacja wiekiem XVI, przy jednoczesnym omijaniu czasów baroku, tym się do pewnego stopnia tłumaczy. Wyjątkiem była epoka Oświecenia. Wiek ostatecznej katastrofy był zarazem epoką narodowego odrodzenia, początkiem heroicznego wieku XIX i najwyższych osiągnięć sztuki narodowej. Wyczuła to doskonale literatura i dała temu wyraz w znakomitych opowieściach Berenta. W wielkim dziele Konstytucji 3 maja i w insurekcji kościuszkowskiej widziano początek drogi, która doprowadziła po 100 z górą latami do dnia 11 listopada 1918. Historiografia literacka rozumiała tę doniosłość okresu i dlatego poświęciła mu szczególną uwagę.



Już u progu dwudziestolecia ukazały się dwie książki uwydatniające szczególne znaczenie Oświecenia w rozwoju kultury narodowej, książka zbiorowa *Epoka wielkiej reformy* (1923) oraz pośmiertnie wydane dzieło K. Wojciechowskiego *Wiek Oświecenia* (1926). Zaktywizował też wydatnie zainteresowanie epoką wspomniany już tutaj lwowski zjazd Krasickiego i jego naukowe pokłosie *Księga referatów [...]* (1936). Krasicki był też najczęściej przedmiotem różnorodnych, wszechstronnych badań. Pisali o nim Wojciechowski, Kleiner, Chrzanowski, Bernacki, S. Łempicki, Gubrynowicz. Chrzanowski nazwał studium Kleinera o *Bajkach i przypowieściach* dziełem klasycznym. Projektowana przez Kleinera monografia Krasickiego nie doczekała się, niestety, realizacji, ale Paul Cazin napisał francuską o nim książkę (*Le Prince-éveque de Varmie, Ignace Krasicki*, 1940). W ogóle trzeba tu zauważyć nawiasem, że badaczy polskich wyręczałi niekiedy cudzoziemcy. Jedyną monografię o drugim najwybitniejszym obok Krasickiego poecie wieku, Stanisławie Trembeckim, zawdzięczamy poloniście belgijskiemu Claude Backvisowi (*Un Grand poète polonais du XVIII<sup>e</sup> siècle: S. Trembecki*, 1937), o komediach szkolnych Bohomolca największą, źródłową pracę wydał w Heidelbergu (1923) Adolf Stender-Petersen.

Z naturalnych powodów, ze względu na swą doniosłość historyczną, szczególnie przyciągała uwagę literatura polityczna, wielcy reformatorzy, przy czym polonistów wspomagali w tym zakresie wydatnie historycy i publicyści. Władysław Konopczyński napisał więc książkę o Kornańskim (1926), Czesław Leśniewski dał obszerną rozprawę *Staszic i jego ideologia polityczna* (1926), a z okazji 100 rocznicy śmierci pisarza wydano wielką publikację zbiorową z rozprawami Bruchnalskiego, Konecznego, Sinki, Grabowskiego, Kamykowskiego i innych; dość dużo pisano o Niemcewiczu, najobszerniej Jan Dihm w rozprawie *Niemcewicz jako polityk i publicysta Sejmu Czteroletniego* (1928), poezją okolicznościową zajął się Juliusz Nowak-Dłużewski w dwu książkach o satyrze politycznej — *Sejmu Czteroletniego* (1933) oraz *konfederacji targowickiej* (1935). Pracę tyleż zabawną, co dziwną, bo pretendującą do rangi tezy doktorskiej, a odbiegającą zupełnie od stylistyki dysertacji tego gatunku, wydał tuż przed wojną Karol Zbyszewski, pod dwuznacznym tytułem *Niemcewicz od przodu i tyłu* (1939). O powieści Oświecenia pisali Konstanty Wojciechowski, Ludwik Rath i Jan Gebethner.

Ale najwięcej bodaj zrobiono dla poznania dramatu i teatru epoki. Zaczęto od wydawnictw materiałowych, co miało się okazać w niedalekim już czasie decyzją o skutkach wręcz błogosławionych, ponieważ ocalało dla nauki i dla pamięci narodowej skarby przeszłości, które miały już niebawem zatracić się doszczętnie w płomieniach wojny. Na czoło wysunęło się znów dzieło nieocenionego Bernackiego, olbrzymie, 2-tomowe: *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta* (1925), bez którego trudno by było sobie dziś wyobrazić pracę nad teatrem stani-

sławowskim, dalej *Dykcjonarz teatrów polskich* (1935) Ludwika Simona, materiałowe rozprawy Mieczysława Rulikowskiego, Wiktora Brunera, Leona Gallego, wreszcie — może nie całkiem udane, ale torujące drogę następnym próbom ujęć syntetycznych — Mariana Szykowskiego *Dzieje nowożytnej tragedii polskiej* (1920—1923) i *Dzieje komedii polskiej w zarysie* (1921).

Z wszystkich tych epok naszego piśmiennictwa narodowego żadna jednak nie mogła się równać pod względem powszechności zainteresowań z epoką romantyzmu. Zdecydowała o tym oczywiście wielkość osiągnięć poetyckich tego okresu, jak i ogólne przeświadczenie, że jest to zjawisko w dziejach narodu wyjątkowe, że romantyzm jako pewien zespół wartości jest wciąż żywy, cięży niezmiennie nad świadomością powszechną Polaków i że każde z pokoleń poromantycznych nie inaczej może się samookreślić, jak tylko przez odniesienie do wielkiej tradycji romantycznej. Zajęcie się romantyzmem dawało najwyższą satysfakcję, nobilitowało niejako badacza, czyniło go automatycznie strażnikiem sanktuarium narodowego, „sługą wielkości” — według formuły Kleina, który tak się właśnie sam z dumną pokorą określał. Romantyzm zdawał się przenikać wiele dziedzin najistotniejszych codziennego istnienia Polski Odrodzonej, szkołę, wychowanie młodzieży, poezję, sztukę. To tylko u nas, w Polsce mogły się dziać takie zdarzenia, jak owa chwila wielkiego zbiorowego uniesienia narodowego, kiedy to w obecności przedstawicieli władz państwowych oraz elity świata naukowego, literackiego i artystycznego — wprowadzona została mała trumienka Słowackiego, uwielbianego wtedy poety, w podziemia królewskie Wawelu. Nic więc dziwnego, że w tego rodzaju klimacie badania nad literaturą romantyczną rozwijały się szczególnie. Nie było właściwie znaczącego historyka literatury, który by o tej epoce nie pisał. Nazwiska największe, jak Pigoń, Kleina, zrosły się z nią nierozdzielnie.

Rzecz jasna, na czoło badań wysunął się Mickiewicz. „Zawsze o Nim” — jak to symbolicznie określił Pigoń w tytule jednej ze swych książek wydanych już po drugiej wojnie światowej. Mickiewicz jako zadanie życia. Odkrycie i udostępnienie nauce Archiwum Filomatów, wielkie rocznice mickiewiczowskie sprzyjały zainteresowaniu się poetą. Jeśli nie liczyć drugiej, poprawionej edycji *Żywota Adama Mickiewicza* (1929—1931) pióra syna poety, któremu to dzieło trudno by przypisać walory pełnej naukowości, w dwudziestoleciu międzywojennym ukazało się aż sześć różnego typu biografii i monografii Mickiewicza: Stanisława Szpotanskiego (1921—1922), w wersjach polskiej i francuskiej, Tadeusza Grabowskiego (1922), Juliusza Kleina (1934), Stanisława Windakiewicza (1935), Henryka Życzyńskiego (1936), wreszcie francuska książka Marii Czapskiej *La Vie de Mickiewicz* (1931) — wśród nich cztery obejmujące całość życia i twórczości poety. Oczywiście wartość ich była nierówna, na czoło wysunęło się niewątpliwie dzieło Kleina, *summa*

wiedzy o Mickiewiczu, aczkolwiek w wykonaniu może mniej zadowalające ze względu na nadmierne rozproszenie w szczegółach. Centralną osobistością mickiewiczologii ówczesnej był Stanisław Pigoń, który poza książką: „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość i sława* (1934), nigdy co prawda żadnej większej pracy o uwielbianym przez siebie poecie nie napisał, ale w swych licznych zbiorach studiów: *Z epoki Mickiewicza* (1922), *Głosy sprzed wieku* (1924), *Do źródeł „Dziadów” kowieńsko-wileńskich* (1930), dokonał olbrzymiej pracy uporządkowania i uściślenia naszej wiedzy o Mickiewiczu. Co było jednakowoż najbardziej znamienne i pozytywne w tych badaniach mickiewiczowskich — to ich różnorodność problemowa i metodologiczna, odchodzenie coraz bardziej wyraźne od ujęć dydaktyczno-obywatelsko-patriotycznych w stronę zagadnień immanentnych literatury jako sztuki autonomicznej.

Obok Mickiewicza — Słowacki, z koronnym 4-tomowym dziełem Kleinera: *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości* (1919—1927). Było to niewątpliwie jedno z najwybitniejszych dokonań naukowych okresu, monografia imponująca rozległością zakresów problemowych, wnikliwością analiz estetycznych, z niezwykle delikatnym wyczuciem wydobywających najsłabsze odcienie sztuki poetyckiej Słowackiego, przy całej swej rzetelności naukowej nic nie zatracająca z aury tej poezji, której pragnęła być naukowym ekwiwalentem. Monografia Kleinera dała impuls dalszym badaniom idącym we wskazanym przez nią kierunku, traktowania poezji jako sztuki, wytworu estetycznego przede wszystkim, w pracach: Stefani Skwarczyńskiej *Ewolucja obrazów u Słowackiego* (1925), Gabrieli Reicher-Thonowej *Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych* (1933), Józefa Szytkowskiego *Barwy, kształt i ruch w „Królu-Duchu”* (1936). Gustaw Bychowski podjął próbę zastosowania do badań nad poetą metod psychoanalitycznych w pracy *Słowacki i jego dusza* (1930).

Trzeci z wielkich romantyków, Zygmunt Krasiński, cieszył się mniejszym powodzeniem. To nie był czas przychylny dla niego. Poza popularną biografią Brücknera, wydaną w „Bibliotece Powszechnej” Zuckerkandla w Łączowie (1927), poza rozprawą Chrzanowskiego *Poezja Krasińskiego* (1928) — jedyną większą i ambitniejszą książką o autorze *Nie-Boskiej* był monograficzny portret opracowany przez Piniego (1928), nie wolny od ocen i opinii krytycznych.

Zajmowano się w dalszym ciągu Towiańskim i mesjanizmem, pisali o nich Kallenbach, Ujejski, Pigoń, Boleski, Szpotański; oliwy do ognia dolewał swymi pseudorewelacjami Boy-Żeleński, ujęcie całości próbował dać J. Ujejski po wcześniejszych studiach o Grabiance i Hoene-Wrońskim w książce *Dzieje mesjanizmu polskiego* (1931), którą doprowadził, niestety, tylko do powstania listopadowego, ukazując dawne, głębokie korzenie psychiczne idei mesjanistycznych w Polsce, ale omijając manifestacje szczytowe tej historiozofii.

Gwiazdą pierwszej wielkości, przyćmiewającą nawet niekiedy blask „trzech wieszczów”, był Norwid. Był wciąż jeszcze zjawiskiem nie rozpoznanym, tajemniczym i dlatego pociągającym. *Norwidiana* prowadzone skrupulatnie przez Borowego w „Pamiętniku Literackim” rejestrowały skrętnie rosnącą lawinowo literaturę o poecie, literaturę zresztą bardzo różnej wartości, bo zbyt często ciążył na niej stosunek wyznawczy, bigoteryjny, niekiedy aż do granic niemal zacierzwienia i fanatyzmu. Trudność główna wypływała z enigmatyczności przedmiotu badań, który uwięziony w papierach swego odkrywcy i opieszałego wydawcy był zjawiskiem wciąż niepewnym i zagadkowym. Toteż historycy literatury penetrowali raczej ostrożnie i fragmentarycznie regiony bardziej wiadome i bezpieczne, na śmiałe ujęcia całościowe odważali się raczej publicyści i literaci, jak Zygmunt Falkowski (1933), Zygmunt Wasilewski (1935), Marian Piechal (1937).

Piątym wielkim nazwiskiem epoki był Aleksander Fredro. Pisali o nim w dwudziestoleciu Kołaczkowski, Borowy, Windakiewicz, Kleiner, Folkierski, ale były to penetracje badawcze raczej okazjonalne i fragmentaryczne. Wydana przez Chrzanowskiego jeszcze w czasie wojny większa książka *O komediach Fredry* (1917) nie była jednak monografią, na którą największy nasz komediopisarz z całą pewnością zasługiwał. Szykował się do tej roli monografisty i miał wszelkie uprawnienia i dyspozycje w tym kierunku Eugeniusz Kucharski, który już od pierwszego dziesiątka lat naszego wieku prowadził nad twórczością komediopisarza systematyczne studia. Był edytorem najlepszego ówczasie, ossolińskiego wydania komedii Fredry, autorem szeregu rozpraw, studiów i wstępów do tekstów Fredrowskich w „Bibliotece Narodowej”, wreszcie autorem obszernej książki o stosunku Fredry do komedii włoskiej (*Fredro a komedia obca*, 1921), książki niesłusznie zapomnianej, a interesującej nie tylko przez swą treść fredrowską, ale i metodologicznie, bo ukazującej w sposób oryginalny, teoretycznie przemyślany, czym być może i być powinna komparatystyka literacka, gdy przestaje być „wpływologią”. Niestety, korsarska działalność Boya, a zwłaszcza ton i styl dyskusji narzucone przez niego zniechęciły, jak się zdaje, potencjalnego monografistę, który powtórzył gest Fredry po napaści Goszczyńskiego, zarzucił swoje studia fredrowskie i nigdy już do nich nie wrócił.

Ale nie tylko najwięksi epoki romantyzmu przyciągali uwagę. Zdawano sobie sprawę, że to wyizolowanie owych wielkich zniekształca w jakiś sposób obraz epoki, która zatracą swoją głębię, wieloplanowość, przestrzenność. Uznając pilność wypełnienia owych miejsc pustych wzięto się energicznie do poetów lotu niższego, ale przecież znamiennych i w rozwoju literatury nieraz istotnie znaczących. Brodzińskim zajęli się więc Bronisław Gubrynowicz i Aleksander Łucki, Goszczyńskim Bogdan Suchodolski, pojawiły się monografie poetów drugorzędnych, którzy pod tym względem znaleźli się w położeniu nieraz szczęśliwszym

niż niejeden z pisarzy wybitnych: a więc Wiktora Przeławskiego *Felicjan Medard Faleński. Żywot i dzieła* (1922), Marii Danilewiczowej *Tymon Zaborowski. Życie i twórczość* (1933), Tymona Terleckiego *Rodowód poetycki Ryszarda Berwińskiego* (1937). Tzw. cyganerię warszawską przypomniał i opisał w kilku rozprawach Stefan Kawyn, a balladę przedmickiewiczowską Ignacy Górski.

Wiele studiów poświęcono powieści polskiej czasów romantyzmu. Wyliczmy co ważniejsze publikacje: Zygmunta Szweykowskiego *Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego* (1922), Adama Bara *Charakterystyka i źródła powieści Kraszewskiego w latach 1830—1850* (1924) i *Rzecz o Walerym Łozińskim* (1931), Juliusza Kijasa *Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza* (1926), Sławomira Czerwińskiego *Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska* (1930), Jadwigi Wokulskiej-Piotrowiczowej *Michał Czajkowski jako powieściopisarz* (1932), Marii Ostrowskiej *Teodor Tomasz Jeż* (1936); Ludwik Rath przypomniał powieściopisarza polsko-niemieckiego Aleksandra Bronikowskiego (1937).

O ile romantyzm był w badaniach literackich okresu epoką uprzywilejowaną, o tyle epizod pozytywistyczny wyraźnie zlekceważoną i po troszę zaniedbaną. Polska lat międzywojennych wyrosła z romantyzmu, okres nastrojów powszechnego przygnębienia, rezygnacji, ugodowości wydawał się tradycją dość odległą i jakby duchowo obcą. „Ossolineum” drukowało, rzecz jasna, Sienkiewicza jako zawsze niezawodne i poszukiwane „poczytanie”, zdobywając dzięki temu monopolowi wydawnicze-  
mu fundusze na działalność edytorską bardziej ekskluzywną i specjalistyczną. Wychodziły zbiorowe dzieła Prusa i Orzeszkowej, i to pod egidą najwyższą Polskiej Akademii Literatury, ale tej działalności wydawniczej nie towarzyszyło współmierne choćby zainteresowanie historyków literatury. Było kilka prób, różnej zresztą wartości i ambicji, ogarnięcia epoki jakimś spojrzeniem całościowym, uchwycenia jej generalnych linii rozwojowych; w książce wydobytej z papierów pośmiertnych K. Wojciechowskiego *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po r. 1863* (1928), w zwięzłym szkicu A. Drogoszewskiego *Pozytywizm polski* (1923), w cennej publikacji materiałowej K. Wóycickiego *Walka na Parnasie i o Parnas* (1924) czy w pierwszej próbie zastosowania metod analizy socjologiczno-marksistowskiej do problematyki okresu — książeczce I. Fika *Rodowód społeczny literatury polskiej* (1938).

Rzecz znamienita, nie zdobył się okres dwudziestolecia na ani jedną syntetyczną charakterystykę twórczości Prusa, Sienkiewicza czy Orzeszkowej. Z. Szweykowski napisał cenną książkę o *Lalce* (1927) i starał się rozjaśnić tajemnicę wewnętrznego dramatu twórczości Dygasińskiego (1938), J. Putrament dał jedną z pierwszych prób strukturalistycznego opisu nowelistyki Prusa (1936), J. Kijas zajął się zbadaniem źródeł historycznych *Ogniem i mieczem* (1927), A. Drogoszewski opracował bar-

dzo zwięzły i skromny portret literacki Elizy Orzeszkowej (1933) — i to bodaj wszystko z większych prac na temat prozy, gatunku przecież w tym okresie dominującego i który nam przyniósł kilka arcydzieł powieściowych.

Tym bardziej zdumiewa na tle tej posuchy żywe zainteresowanie się Asnykiem — poetą, zdawałoby się, zupełnie martwym, a który okazał się nieoczekiwanie, według określenia Chrzanowskiego, jednym z najwybitniejszych. Żaden z pisarzy epoki pozytywizmu nie otrzymał w dwudziestoleciu tytułu różnorodnych opracowań co Asnyk, od rozpoczętej w r. 1938 edycji zbiorowej jego pism, od systematycznej publikacji w latach 1936—1938 olbrzymiego bloku listów poety w opracowaniu A. J. Mikulskiego, aż po książki: J. Tretiaka *Adam Asnyk jako wyraz swojej epoki* (1922), studium E. Kucharskiego *Twórczość liryczna Asnyka* (1924), L. André *O bezdziejowości w poezji. Rzecz o Adamie Asnyku* (1930), J. Dickstein-Wieleżyńskiej *Ze studiów nad Asnykiem* (1930), K. Wóycickiego *Asnyk wśród prądów epoki* (1931) i H. Szuckiego *Poeci-moniści. Rzecz o Asnyku i Młodej Polsce* (1935). W porównaniu z Asnykiem niezwykle ubogo przedstawia się literatura dotycząca Konopnickiej, której jedyną bodaj książkę, zresztą bardzo egzaltowaną — *Konopnicka. Dzieje natchnień i myśli* (1927) — poświęciła J. Dickstein-Wieleżyńska.

Dramatem okresu zajęli się Z. Nowakowski w niewielkiej książce o Józefie Narzymskim (1922) oraz I. Schreiber w studium poświęconym twórczości Edwarda Lubowskiego (1929). Dwóch sumiennych i gruntownych monografii doczekali się dwaj przedstawiciele historii i krytyki literackiej, a więc reprezentanci tego typu pisarstwa, który na ogół rzadko przyciąga uwagę ich kolegów po piórze. B. Gubrynowicz dał dużą monografię o Antonim Małeckim (1920), a K. Górski źródłową i ważną dla poznania klimatu ideowego tamtej epoki książkę o Stanisławie Krzemińskim (1936).

Jeśli przyjąć, że każde pisarstwo historyczne wymaga pewnego dystansu wobec przedmiotu, to nietrudno będzie zrozumieć dość powściągliwe stanowisko historiografii literackiej dwudziestolecia wobec Młodej Polski i jak gdyby wybitnie selektywne traktowanie narzuconych przez ten okres zagadnień. Epoka była zbyt bliska, właściwie dla większości czynnych w okresie międzywojennym badaczy literatury zahaczała o współczesność, była częścią ich własnej biografii, wielu koryfeuszy literackich tamtej epoki jeszcze żyło, biografie pisarskie nie zamknięte, nieprzygotowanie terenu pod względem materiałowym — to wszystko sprawiało, że Młoda Polska wydawała się jakby niedojrzała do naukowej penetracji. Oczywiście z pewnymi wyjątkami. Nic więc dziwnego, że modernizm był w latach międzywojennych polem obserwacji bardziej krytyki literackiej niż nauki o literaturze w ścisłym tego słowa

znaczeniu. Książki Z. Wasilewskiego o Kasprowiczu i Żeromskim, studia O. Ortwina o Wyspiańskim, Staffie, Berencie, J. E. Skińskiego i W. Jam-polskiego o Żeromskim, K. Irzykowskiego, J. N. Millera, K. Wyki i L. Frydego o Stanisławie Brzozowskim należały raczej do gatunku bieżącej eseistyki krytycznoliterackiej niż do rodzaju solennych, aka-demickich dysertacji. Inna rzecz, że przynosiły one celniejsze i wnikliw-sze niekiedy obserwacje od niejednej rozprawy wydanej pod poważną firmą uniwersytecką.

Spośród pisarzy młodopolskich właściwie dwu tylko historiografia literacka wyróżniła niejako i uznała jak gdyby za przedmiot nadający się do obiektywnego, naukowego przedstawienia: Wyspiańskiego i Brzo-zowskiego. Zapewne dlatego, że ich biografie zostały zamknięte stosun-kowo dość wcześnie. Ale nie tylko; również ze względu na powszechne odczucie, w hierarchii literackiej lokujące ich szczególnie wysoko: Wys-piańskiego jako spadkobiercę wielkiej poezji romantycznej i poetę nie istniejącej jeszcze wówczas państwowości polskiej. Brzozowskiego jako jednego z nauczycieli ideowych narodu. Myśl społeczna i historiozofia obu wydawały się wciąż żywe, związane z codziennością odrodzonego państwa i kształtujące tę codzienność w kręgach społecznych najbar-dziej świadomych i poczuwających się do odpowiedzialności za teraż-niejszość i przyszłość. Toteż żaden z pisarzy Młodej Polski nie doczekał się tak bogatej literatury przedmiotu jak ci dwaj, najwcześniej zmarli, a wciąż najprzemowniejsi oddziałujący.

Oczywiście niepodobna cytować całej tej literatury, w której wiele jest, rzecz jasna, publicystyki doraźnej, wymienimy więc tylko dla przykładu kilka pozycji istotniejszych, o założeniach naukowych, a więc książkę S. Kołaczkowskiego *Stanisław Wyspiański. Rzecz o tragediach i tragizmie* (1922), dwie prace S. Kolbuszewskiego: *Wizja Wyspiańskie-go* (1924) i *Stanisław Wyspiański a romantyzm polski* (1928), dwie pra-ce z lwowskiej szkoły Kleinerera, ważne ze względu na swe ukierunko-wanie w stronę estetyki i psychologii twórczości: H. Balka *Z badań nad wyobraźnią Stanisława Wyspiańskiego* (1927) i W. Barbasza *Wys-piański na tle romantyzmu* (1932), znakomite studium T. Makowieckiego *Poeta-malarz* (1935) i tom rozpraw K. Kosińskiego *Za murami Elsynory* (1935). Jak zwykle, co już stało się tradycją, toczył się nadal nieprzer-wany spór o symbolikę *Wesela* przy udziale wszystkich niemal co znaczniejszych historyków i krytyków literatury. Z książek o Brzozow-skim wśród idącej w setki pozycji publicystyki literackiej trwalszą wartość naukową, choć żadne z nich w pełni zadowalające nie było, reprezentowały studia M. Zdziechowskiego *Gloryfikacja pracy* (1921), S. Zdziechowskiej *Stanisław Brzozowski jako krytyk literatury polskiej* (1927), B. Suchodolskiego *Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologii* (1933) oraz J. Spytkowskiego *Stanisław Brzozowski, estetyk-krytyk* (1939). Pewna ograniczoność poznawcza tych prac wynikała z polonistycznego

jedynie czytania ich autorów, gdy tymczasem umysłowość krytyka nie dawała się zamknąć w granicach lokalnych i czasowych.

Inni pisarze okresu pojawiali się na warsztacie historyków literatury o wiele rzadziej. Kasprowicz doczekał się odrębnej książki S. Kocłackowskiego (*Twórczość Jana Kasprowicza*, 1924), dalekiej jednak od tego, czego można by od monografii naukowej oczekiwać, napisanej raczej przez estetyka intuicjonistę i impresjonistę niż badacza operującego jakąś określoną, ścisłą metodą. Żeromski poza biograficznymi i publicystycznymi książkami S. Piołun-Noyszewskiego i Z. Wasilewskiego doczekał się kilku studiów szczegółowych: I. Drozdowicz-Jurgielewiczowej o technice jego powieści (1929), A. Grodzickiego *Źródła historyczne „Popiołów”* (1935), oraz wielkiej książki S. Adamczewskiego pod trochę literackim tytułem *Serce nienasycone* (1930), bardzo cennej jako rejestr wątków i motywów, ale nie mogącej zastąpić pełnej, rzetelnej monografii. Związła i raczej popularnie ujętą książkę o Reymoncie dał J. Krzyżanowski (1937), Stanisławowi Witkiewiczowi-ojcu poświęcił dużą niemal monografię K. Kosiński (1928), Przybyszewski doczekał się, dzięki pietyzmowi S. Helsztyńskiego, wydania pokaznego zespołu swej korespondencji (1937—1938), ale nikt prawie nie interesował się nim jako pisarzem poza znów cudzoziemcem, Maxime Hermanem, który o tym polskim sataniście napisał książkę francuską, zamykając ją jednakże na niemieckim okresie Przybyszewskiego (*Un Sataniste polonais Stanislas Przybyszewski (de 1868 à 1900)*, 1939). O Wacławie Berencie pojawiło się kilka studiów: M. Kridla, K. Troczyńskiego (o *Próchnie*), T. Makowieckiego i J. Rosnowskiej o *Żywych kamieniach*.

To, co tu przypomniałem, to oczywiście jakiś wielki skrót dokonaniań naukowych dwudziestolecia międzywojennego, choć i ten skrót, obawiam się, może być dla czytelników nużący. W zestawieniu faktów i dat ograniczono się do wybranych pozycji najważniejszych, druków zwartych, pominięto zaś nie dający się w takim *résumé* ogarnąć materiał historycznoliteracki pogrzebany w drukach ciągłych, periodykach naukowych i społeczno-kulturalnych. Bilans ilościowo imponujący, świadczący o intensywnej dynamice rozwoju — ujawnia dodatkową wartość, jeśli spojrzeć na dorobek historiografii literackiej dwudziestolecia od strony jej świadomości metodologicznej, która wydaje się warunkiem koniecznym rzeczywistych osiągnięć naukowych. Patrząc z tego punktu widzenia należałoby stwierdzić, że dwudziestolecie międzywojenne stanowiło pod tym względem bardzo istotny etap w procesie samookreślenia się nauki o literaturze jako dyscypliny autonomicznej. Wyzwoliła się ona ostatecznie z krępującego dziedzictwa pozytywistycznego historyzmu i genetyzmu, które wyznaczały jej rolę swoistego dodatku do nauk historycznych. Określiła się raz na zawsze jako nauka niezależna, mająca własne cele i posługująca się odpowiadającą tym celom metodo-



logią. Wyrastając z wielkich tradycji nauk filologicznych i pozostając filologią wyniosła ją jak gdyby na wyższy stopień doskonałości. Teoretyczne przemyślenia i idące za nimi filologiczno-edytorskie zastosowania Bruchnalskiego, Kleinera, Bernackiego, Pigionia imponują do dziś precyzją swych dociekań, stanowiąc w większości swych ustaleń ostateczne słowo nauki. Komparatystyka literacka w pracach Kleinera, Kucharskiego, Krzyżanowskiego wyszła poza staroświeckie, mechaniczne zestawienia domniemanych czy urojonych związków i zależności, z których nic w istocie nie wynikało, lecz stała się funkcjonalną metodą, umożliwiającą precyzyjne badanie wewnętrznych mechanizmów życia literatury, rotacji i wędrówki motywów i toposów poprzez rozległe obszary piśmiennictwa, indywidualnych przetworzeń i oryginalnych wariantów z podłoża tej samej kultury wyrastających archetypów, wątków, pomysłów.

Zdawano sobie sprawę, że będąc sztuką jest jednocześnie literatura pewną formą ideologii, elementem kultury, wyrazem świadomości społecznej i narodowej. Dla badaczy uwrażliwionych szczególnie na ten właśnie aspekt zjawiska, jak Chrzanowski, Ujejski, Pigoń, nie było więc przekroczeniem kompetencji filologa rozpatrywanie piśmiennictwa według kryteriów moralnych i narodowych, skoro w owych wartościach moralnych widziano najwyższe osiągnięcie kultury, a w literaturze wyraz ducha i organ samowiedzy i sumienia narodowego.

Ale tendencje generalne badań rozwijały się w kierunku innym, traktowania literatury jako odrębnej sfery wartości swoistych, estetycznych. Dzieło przedstawiało się przede wszystkim jako twór o skomplikowanej morfologii, o estetycznym założeniu intencjonalnym, przedmiot, którego wielopłaszczyznową, polimorficzną strukturę należało badać w całym jej złożonym funkcjonalizmie.

Przy ogólnej zgodzie, że przedmiotem głównym badania powinna być estetyka treści literackich, wierność tej zasadniczej dyrektywie metodologicznej w konkretnych zastosowaniach badawczych przejawiała się różnie: raz w postaci pewnego systemu o mocnym, przemyślanym podkładzie teoretycznym, jak w analizach liryki Asnyka czy komedii Fredrowskich u Kucharskiego, innym razem w swoistym eklektyzmie Kleinera, dzięki wrażliwości i subtelności estetycznej uczonego doskonale i z widocznymi efektami funkcjonującym w jego olbrzymich monografiach, czy wreszcie w estetyzmie i personalizmie Kołaczковского, docierającego do osobowości pisarza i indywidualności dzieła poprzez intuicję badawczą, opartą na głębokiej kulturze estetycznej i filozoficznej. Paralele folklorystyczne Krzyżanowskiego ujawniały fascynujące wartości artystyczne, zawarte w kulturze i twórczości ludowej, inspirowanej wielokrotnie literaturę warstw kulturalnych. Nauka o literaturze zbliżała się niekiedy, jak w małych formach pisarskich Borowego, do krytyki literackiej, nic nie tracąc ze swej naukowej odpowiedzialności

nabierała eseistycznej elegancji, stawała się znakomitym pisarstwem humanistycznym, czym być przecież powinna. Pojawiły się pierwsze próby zastosowań psychoanalizy, metod strukturalistycznych i socjologicznych o podkładzie marksowskim, aczkolwiek raczej na gruncie krytyki bieżącej niż historii literatury w ścisłym tego słowa znaczeniu. Odżyła biografistyka literacka, ale zupełnie inna, uwolniona od staroświeckich naiwności, jako studium przede wszystkim osobowości autora, rzutującej przecież na jego dzieło. Pojawiły się udane próby zastosowania pojęć estetycznych i metod badawczych wypracowanych na gruncie sztuk plastycznych do terenu literatury, próby wzajemnego, porównawczego objaśniania jednej sztuki przez inne.

Obejmując oceniającym spojrzeniem całość dorobku dwudziestolecia z perspektywy lat blisko 40 przyjdzie skonstatować, że mimo najtrudniejszych warunków w tym niezwykle krótkim okresie, przy najskromniejszych możliwościach, a wręcz przytłaczających swym ogromem potrzebach, zdołano dokonać bardzo wiele. Odbudowano nieliczne istniejące już poprzednio i stworzono zupełnie nowe instytucje nauki, starano się nadać im strukturę odpowiadającą wymaganiom nowoczesności, wychowano nowe kadry badaczy, gruntownie przemyślano podstawowe zagadnienia teorii i metodologii literatury, na wielu odcinkach pchnięto wiedzę o literaturze polskiej wydatnie naprzód, pojawiły się dziesiątki dzieł znakomitych, dziś właściwie klasycznych, stanowiących w swoim gatunku pomnikowe przykłady pisarstwa humanistycznego o najwyższym poziomie realizacji.

To wszystko było zasługą pokolenia, które szczyt swojej dojrzałości i produktywności osiągnęło w latach międzywojennych. Niektórzy z tego pokolenia stanęli raz jeszcze do powtórnego dzieła odbudowy po drugiej wojnie światowej. Jest to w stosunku do nas, starszej i średniej generacji badaczy literatury polskiej aktywnych naukowo współcześnie, pokolenie naszych mistrzów. Trawestując słowa poety moglibyśmy przeto powiedzieć: my wszyscy z nich. Bez ich pracy, wysiłku, poświęcenia, entuzjazmu, bez fundamentów, które oni położyli, byłaby nie do pomyslenia odbudowa nauki o literaturze po roku 1945. Dlatego w tę wielką dla nas, Polaków, rocznicę 60-lecia niepodległości należy się tym naszym niezapomnianym Nauczycielom najgłębszy pokłon i najwdzięczniejsze wspomnienie.